

Modlitwa chrześcijańska

Włodzimierz Zatorski OSB

Modlitwa chrześcijańska



*Refleksje nad IV częścią
Katechizmu Kościoła Katolickiego*



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Redakcja:
Aldona Skudrzyk
Teresa Lubowiecka

Korekta:
Anna Nowak

Opracowanie graficzne:
Jan Nieć

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów
† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze: Kraków 2017

ISBN 978-83-7354-666-0

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel.: +48 (12) 688-52-90
tel./fax: +48 (12) 688-52-91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Skróty	7
Słowo wstępne.	9
Wprowadzenie	11
Modlitwa jako dar Boga	12
Modlitwa jako przymierze	20
Modlitwa jako komunია.	27
Rozdział I. Objawienie modlitwy.	
Powszechne powołanie do modlitwy	33
W Starym Testamencie	36
Stworzenie jako źródło modlitwy.	37
Obietnica i modlitwa wiary.	38
Mojżesz i modlitwa pośrednika.	42
Dawid i modlitwa króla.	47
Eliasz, prorocy i nawrócenie serca	51
Psalmy – modlitwa zgromadzenia	55
W pełni czasów	62
Jezus się modli	62
Jezus uczy modlitwy	72
Jezus wysłuchuje modlitwy	82
Modlitwa Maryi Dziewicy	84
W czasie Kościoła	86
I. Błogosławieństwo i adoracja	88
II. Modlitwa prośby	90
III. Modlitwa wstawiennicza	95
IV. Modlitwa dziękczynienia	98
V. Modlitwa uwielbienia	100

Rozdział II. Tradycja modlitwy	107
U źródeł modlitwy	108
Droga modlitwy	118
Przewodnicy modlitwy	134
Rozdział III. Życie modlitwy	151
Formy modlitwy	159
I. Modlitwa ustna.	159
II. Rozmyślanie.	162
Modlitwa wewnętrzna (L'Oraison).	168
Walka modlitwy.	186
I. Zarzuty wobec modlitwy.	194
II. Pokorna czujność serca	200
III. Synowska ufność	209
IV. Wytrwać w miłości	219
Arcykapłańska Modlitwa Jezusa	226
W obliczu dokonanego dzieła	227
Prośba za uczniów	228
Prośba za przyszły Kościół	228
Modlitwa Pańska „Ojcze Nasz”	235
Artykuł I: „Streszczenie całej Ewangelii”	238
Artykuł II: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”	251
Artykuł III: Siedem prośb.	276
Doksologia końcowa	344

Skróty

- KL Sobór Watykański II, *Konstytucja o liturgii świętej*.
- KO Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym*.
- KK Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele*.
- KKK Katechizm Kościoła Katolickiego.
- RB Św. BENEDYT z NURSJI, *Reguła*.
- 1 Apo *Apoftegmaty Ojców Pustyni. Tom 1. Gerontikon. Księga Starców, Źródła Monastyczne 4, Kraków 2007³*.

Słowo wstępne

W sierpniu 2013 roku, z inicjatywy Stanisława Matusiaka, o. Jan Paweł OSB odprawił w Tyńcu pierwszą Mszę św. dla grup medytujących z Krakowa. Ponieważ wyjechał on z klasztoru w następnym miesiącu na rok szabatowy, poproszono mnie o kontynuowanie tej inicjatywy. Po Mszy św. i medytacji w kościele odbywały się spotkania grup, podczas których wygłaszałem konferencje. Na początku przez trzy miesiące czytaliśmy fragmenty z Pisma Świętego, co wydawało się czymś jak najbardziej właściwym. Jednak doszedłem do wniosku, że ponieważ chodzi o medytację, warto po prostu pochylić się nad modlitwą chrześcijańską. Ta myśl przyszła mi do głowy z tej racji, że w naszym Kościele dużo dyskutuje się na temat medytacji i jej powiązań z modlitwą chrześcijańską. Bardzo krytycznie pisze o niej kilku autorów, a ponadto w niektórych środowiskach uważa się medytację za coś obcego, pochodzącego z obcej w stosunku do chrześcijaństwa tradycji, i dlatego groźnego dla wiary.

W tym kontekście wydaje się, że trzeba spojrzeć na medytację z punktu widzenia katolickiej nauki o modlitwie. Najlepszą podstawą do tego, wydaje się, jest czwarta część Katechizmu Kościoła Katolickiego, mówiąca właśnie o modlitwie chrześcijańskiej. Osobiście uważam ten tekst za znakomity. Staram się go zrozumieć od strony duchowej, uchwycić podstawowe zasady i warunki odnoszące się do praktyki modlitwy chrześcijańskiej. W niektórych momentach aż

trudno się powstrzymać od odniesienia do medytacji chrześcijańskiej, bo wykład modlitwy i to, co jest zasadniczym sensem medytacji, po prostu się pokrywają, choć w Katechizmie wprost się tego nie nazywa. Można chyba jednak stwierdzić, że medytacja nie tylko jest jednym z wymiarów modlitwy chrześcijańskiej, ale ponadto w istocie wykład modlitwy według Katechizmu wyraźnie jest ukierunkowany na medytację, a przynajmniej jest na nią otwarty. Modlitwa wewnętrzna (w polskim tłumaczeniu „modlitwa kontemplacyjna”), która w pewnym sensie jest najważniejszym wymiarem modlitwy, pokrywa się z tym, o co chodzi w medytacji. Tak jest, jeżeli medytację rozumiemy właściwie.

Nie każda medytacja jest od razu chrześcijańska, choćby nawet tak ją niektórzy nazwali. Wydaje się, że dla uchwycenia kryteriów rozróżnienia, na ile określona medytacja jest chrześcijańska, warto uważnie przeczytać tekst Katechizmu na temat modlitwy i podane w nim kryteria uznać za rozstrzygające dla właściwego określenia, czym jest chrześcijańska medytacja.

Mam nadzieję, że przedstawione refleksje, które nie są po prostu komentarzem, lecz raczej próbą refleksji wychodzącej z tekstu Katechizmu, starającej się ten tekst zgłębić i rozwinąć, będą pomocne dla Czytelnika w jego osobistej drodze modlitwy. Modlitwa jest bowiem wejściem w osobistą i żywą relację „z Bogiem żywym i prawdziwym”. Z tej racji każdy musi sam odkryć własną drogę modlitwy, trzymając się drogowskazów, jakie nam zostawił jedyny Mistrz, Jezus Chrystus, wcielony Syn Boży.

Wprowadzenie

Zanim zaczniemy czytać czwartą część Katechizmu o modlitwie chrześcijańskiej, trzeba sobie uświadomić, że jest to nowa część w katechizmie, nie było jej w Katechizmie Trydenckim, który dotychczas był wzorem wszystkich katechizmów pisanych dla wiernych. Już samo to jest świadectwem zmiany w podejściu do wiary: od koncentracji na doktrynie i zasadach moralnych do zwrócenia uwagi na praktykę życia chrześcijańskiego. Dobrze wyraża to akapit wprowadzający do czwartej części Katechizmu, ustawiając tę część w kontekście części poprzednich:

„Oto wielka tajemnica wiary”. Kościół wyznaje ją w Symbolu Apostolskim (część pierwsza) i celebrowa w liturgii sakramentalnej (część druga), aby życie wiernych upodobniło się do Chrystusa w Duchu Świętym na chwałę Boga Ojca (część trzecia). Tajemnica ta wymaga zatem, aby wierni w nią wierzyli, celebrowali ją i żyli nią w żywym i osobistym związku z Bogiem żywym i prawdziwym. Tym związkiem jest modlitwa (2558).

Tu po raz pierwszy pojawia się określenie modlitwy mówiące, że jest ona: „życiem tajemnicami wiary w żywym i osobistym związku z Bogiem żywym i prawdziwym”. Wynika z niego, że w modlitwie chodzi o życie i o prawdę w relacji osobowej, czyli o autentyczność, a nie np. o wypełnianie obowiązku. Takie rozumienie modlitwy wzmacnia podane zaraz

potem motto, zaczerpnięte z tekstów św. Teresy od Dzieciątka Jezus:

Modlitwa jest dla mnie wzniesieniem serca, prostym spojrzeniem ku niebu, okrzykiem wdzięczności i miłości, zarówno w cierpieniu, jak i radości.

Modlitwa jako dar Boga

Po tym motcie następuje od razu cytaty ze św. Jana Damasceńskiego:

Modlitwa jest wzniesieniem duszy do Boga lub prośbą skierowaną do Niego o stosowne dobra (2559).

Modlitwa stanowi swoisty dialog z Bogiem. Klasycznie mówiło się, że jest ona „rozmową z Bogiem”. Jednak podobnie jak w każdej rozmowie rozstrzygająca o jej prawdziwości jest nasza postawa, jaką w niej przyjmujemy.

Z jakiej pozycji mówimy w czasie modlitwy? Z wyniosłości naszej pychy i własnej woli czy też z „głębokości” (Ps 130,1) pokornego i skruszonego serca? Ten, kto się unia, będzie wywyższony. Podstawą modlitwy jest pokora. „Nie umiemy się modlić tak, jak trzeba” (Rz 8,26). Pokora jest dyspozycją do darmowego przyjęcia daru modlitwy: Człowiek jest żebrakiem wobec Boga (2559).

Zauważmy, że tekst Katechizmu jest złożony z takich krótkich sentencji, które zawierają jednak bardzo bogatą treść, tak że każda sentencja wymagałaby właściwie szerszego omówienia. Pomiedzy tymi sentencjami nie zawsze istnieje proste, płynne przejście.

W modlitwie rozstrzygająca jest pozycja, z jakiej się zwracamy do Boga. Właśnie ta postawa, bardziej niż wypowiedane

słowa, mówi do Kogo się zwracamy, jaka jest prawdziwa relacja między nami a Bogiem oraz Kim jest On dla nas. Czy mówimy „z wyniosłości naszej pychy i własnej woli, czy z «głębokości» pokornego i skruszonego serca”? Te słowa wyraźnie nawiązują do przypowieści o faryzeuszu i celniku w świątyni:

¹⁰ Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. ¹¹ Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. ¹² Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam”. ¹³ Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w pierś i mówił: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” ¹⁴ Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unizą, będzie wywyższony (Łk 18,10–14).

Bóg nie wysłuchał faryzeusza, choć był on człowiekiem pobożnym, wypełniającym wszystkie przepisy Prawa, a nawet bardziej gorliwym niż tego wymagało Prawo, ale wysłuchał człowieka uznawanego wówczas za typ grzesznika: żerującego na nieszczęściu innych, kolaborującego z okupantem, często bezwzględnie wykorzystującego swoją władzę i to wszystko ze względu na zdobywanie pieniędzy. Pan Jezus nie chciał w ten sposób pochwalić celnika w jego pracy ani potępić faryzeusza z tej racji, że był pobożny, ale w tym kontraście pokazał, jak rozstrzygająca jest nasza postawa podczas modlitwy, gdyż nawet gdy ktoś jest pobożny, a mówi do Boga z wyniosłością, to jego modlitwa do Boga nie dociera, a kiedy modli się grzesznik, jakim jest celnik, z głębi pokory, Bóg jego modlitwy wysłuchuje.

Do Boga można przyjść tylko w pokorze i skrusze serca. Bardzo ładnie pisze o tym św. Benedykt:

¹ Jeśli ludziom możliwym pragniemy przedstawić jakąś sprawę, ośmielamy się czynić to jedynie z najgłębszą pokorą i szacunkiem. ² Z o ileż większą pokorą i czystszy od-daniem musimy zanosić nasze prośby przed oblicze Boga, Pana wszechświata! ³ A i to należy wiedzieć, że nie wielomówstwo, lecz tylko czystość serca i łzy skruchy zasługują w oczach Boga na wysłuchanie. ⁴ Dlatego też modlitwa powinna być krótka i czysta, chyba że natchnienie łaski Bożej skłoni nas do jej przedłużenia. ⁵ Wspólna jednak modlitwa niech będzie zawsze krótka, a na znak dany przez przełożonego wszyscy razem powstaną (RB 20).

„Nie wielomówstwo, ale czystość serca i łzy skruchy zasługują w oczach Boga na wysłuchanie” – to odpowiada modlitwie celnika z przypowieści. Święty Benedykt wyraża w tym zdaniu całą tradycję monastyczną w odniesieniu do modlitwy. „Podstawą modlitwy jest pokora”. To krótkie zdanie jest pełne treści i ono ustawia problem modlitwy.

Katechizm daje nam także piękną definicję pokory: „pokora jest dyspozycją do darmowego przyjęcia daru modlitwy”. Wydaje się, że pokora odnosi się nie tylko do daru modlitwy, ale do wszystkiego, co otrzymujemy od Boga i co w istocie jest w naszym życiu najważniejsze. Jednocześnie w tej sentencji wyrażona jest podstawowa prawda, że modlitwa nie jest czymś, co potrafimy sami zrobić, ale jest darem, który musimy umieć przyjąć! My w modlitwę wchodzimy, bo jest ona rzeczywistością, która nas przerasta. Dlatego *gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami*

(Rz 8,26). Modlitwa jest misterium, w które wchodzimy, do którego jesteśmy zaproszeni, a nie czymś, co jest w naszej dyspozycji, w zasięgu naszych możliwości sprawczych. Jest ona darem, który jest nam dany, jest misterium, do którego jesteśmy zaproszeni i w które wchodzimy tylko przez pokorę i czystość serca. Jest miejscem osobistej więzi z Bogiem, która się nam nie należy, ale jest nam dana.

Dietrich von Hildebrand napisał, że skrucha serca jest najbardziej autentyczną odpowiedzią człowieka na spotkanie z Bogiem. Skrucha serca, to jest właśnie to, o czym pisze Katechizm, mówiąc o właściwej postawie podczas modlitwy. Jeżeli mamy stanąć osobiście przed Bogiem, to jest to naprawdę możliwe tylko w skrusze serca.

„O, gdybyś znała dar Boży!” (J 4,10). Cud modlitwy objawia się właśnie tam, przy studni, do której przychodzimy szukać naszej wody: tam Chrystus wychodzi na spotkanie każdej ludzkiej istoty; On pierwszy nas szuka i to On prosi, by dać Mu pić. Jezus odczuwa pragnienie, Jego prośba pochodzi z głębokości Boga, który nas pragnie. Modlitwa – czy zdajemy sobie z tego sprawę czy nie – jest spotkaniem Bożego i naszego pragnienia. Bóg pragnie, abyśmy Go pragnęli.

„O, gdybyś znała dar Boży!” jest cytatem z rozmowy Pana Jezusa przy studni z Samarytanką w czwartym rozdziale Ewangelii według św. Jana. Wcześniej Pan Jezus zwrócił się do tej kobiety z prośbą: *Daj mi pić*. Na to ona się zdziwiła: *Jakżeż Ty będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?* (J 4,9).

Na to Jezus odpowiedział:

O, gdybyś znała dar Boży i *wiedziała*, kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić” – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej (J 4,10).

W całym dialogu człowieka z Bogiem zawsze Bóg jest Tym, który pierwszy się odzywa i pierwszy pragnie czegoś od człowieka. On, który człowieka wszystkim obdarzył, czego mógłby od nas pragnąć? Tego jednego, czego nie mógł sam z siebie na siłę w nas wzbudzić: „Bóg pragnie, abyśmy Go pragnęli”. To Boże pragnienie skierowane do naszej wolności jest dla nas zaskakujące i ostatecznie powalające!

Z wykładów ks. prof. Józefa Tischnera na temat koncepcji miłości u Platona pamiętam wywód: „Kochać kogoś, to pragnąć jego pragnienia, pragnąć by on nas pragnął”. W kontekście tekstu z Katechizmu widać, że istotą więzi podczas modlitwy jest miłość. W tym momencie „prośba o stosowne dobra” jest sprawą drugorzędną, choć dla modlącego się często bardzo ważną. Istotą modlitwy jest więź miłości. W naszej relacji do Boga, wydaje się, jesteśmy jak małe dzieci, które proszą o coś swoją mamę. Dla mamy ich prośba jest ważna, ale to, co dla niej najważniejsze w więzi ze swoim dzieckiem, to miłość. Kiedy dziecko ją prosi, to dla niej jest to przejaw jego miłości, choć może samo dziecko sobie z tego nie zdaje sprawy. Kiedy dojrzeje, może to zrozumieć. Tak było np. w przypadku owego marnotrawnego syna, który dopiero wobec upadku, w sytuacji nie do zniesienia, zrozumiał, co jest najważniejsze w więzi z ojcem.

Idąc dalej za wykładem ks. Józefa Tischnera o filozofii miłości u Platona, przywołajmy: „kochać to znaczy, sycić się swoim własnym głodem, owym pragnieniem twojego pragnienia”. Wydaje się, że Bóg jest właśnie w takiej sytuacji,

widząc naszą bezrozumność i brak świadomości, On czeka, jak ów cierpliwy ogrodnik z przypowieści Pana Jezusa, aż się obudzimy:

Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; ⁹ może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć (Łk 13,8–9).

Bóg podobnie jak matka pragnie, byśmy doszli do pełnego zrozumienia, kim jesteśmy dla Niego i świadomie byli z Nim w żywej więzi.

Sama scena przy studni odsłania prawdziwy dramat spotkania Boga z człowiekiem. Przede wszystkim kobieta przyszła do studni w południe. Zazwyczaj kobiety chodziły do studni po wodę po południu, ale ona przyszła sama, nie chcąc towarzystwa innych kobiet. Powód ujawnił się podczas dialogu z Panem Jezusem:

¹⁷ A kobieta odrzekła Mu na to: «Nie mam męża». Rzekł do niej Jezus: «Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża.

¹⁸ Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą» (J 4,17–18).

We wsi była uważana za źle prowadzącą się kobietę i dlatego nie chciała wysłuchiwać plotek i przytyków innych kobiet, odnoszących się do niej, dlatego poszła po wodę w czasie, kiedy wiedziała, że żadnej kobiety tam nie będzie. Pan Jezus pewnie to wyczuł i jednocześnie widział jej ogromne pragnienie miłości, dlatego pierwszy ją zagadnął, aby jej wskazać właściwy wymiar miłości – miłości, z której sobie nie zdawała sprawy. Potem, kiedy spytała Pana Jezusa o miejsce oddawa-

nia Bogu należnej czci, w odpowiedzi usłyszała, że nie chodzi o formalny kult, ale o więź „w duchu i prawdzie”.

Spotkanie przy studni ma także charakter symboliczny, gdyż źródło ma w Biblii wyraźne odniesienie. Przy źródle sługa Abrahama spotkał Rebekę przyszłą żonę Izaaka, potem Jakub spotkał przy źródle Rachełę, którą pokochał, podobnie Mojżesz przy studni spotkał Seforę swoją przyszłą żonę... Źródło, czy studnia były w tych czasach miejscem spotkań młodzieńców z dziewczętami i właśnie w takiej scenerii dochodziło do zakochania i wyboru przyszłych partnerek życia. Ten kontekst tym bardziej wskazuje na prawdziwy sens więzi człowieka z Bogiem – więź miłości. Mówił o tym wcześniej prorok Ozeasz:

Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu.² Im bardziej ich wzywałem, tym dalej odchodzili ode Mnie, a składali ofiary Baalom i bożkom palili kadzidła.³ A przecież Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; oni zaś nie rozumieli, że troszczyłem się o nich.⁴ Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go (Oz 11,1–4).

„Bóg pragnie, abyśmy Go pragnęli”, nie pragnęli czegoś od Niego, aby to posiadać dla siebie, ale pragnęli Jego żywej obecności w naszym życiu. Pragnie, byśmy Go prosili o „wodę żywą” dającą życie, którego źródłem jest On sam. Spotkanie przy studni ukazuje właściwą logikę i porządek spotkania człowieka z Bogiem i w tym kontekście widać właściwy sens następnej myśli:

„Prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej” (J 4,10). Nasza modlitwa błagalna jest – w sposób paradoksalny – odpowiedzią. Jest odpowiedzią na skargę Boga żywego: „Opuścili Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterne popękane” (Jr 2,13). Modlitwa jest odpowiedzią wiary na darmową obietnicę zbawienia, odpowiedzią miłości na pragnienie Jedyne Syna (2561).

Bez uwzględnienia Bożego pragnienia i Jego wyjścia do nas modlitwa błagalna wydaje się naszą inicjatywą, natomiast w kontekście Bożej inicjatywy widać, że jest ona w istocie odpowiedzią. Takiego problemu nie mamy z modlitwą dziękczynną i modlitwą uwielbienia, które w oczywisty sposób są odpowiedzią. Jeżeli jednak modlitwa błagalna jest odpowiedzią, to **modlitwa w ogóle jest odpowiedzią**. I to stwierdzenie jest kluczem do naszej modlitwy. Modlitwy nie możemy sami „robić”. Ona nie jest także z naszej strony darem czy ofiarą składaną Bogu, ona – jako odpowiedź – jest otwarciem się na Niego, na Jego żywą obecność i dialog z Nim. To jednak pociąga za sobą bardzo ważną konsekwencję: ten dialog, jeżeli ma być autentyczny, musi się odbywać na płaszczyźnie i w sposób odpowiadający zaproszeniu, jakie Bóg do nas kieruje. Stąd najważniejsze w naszej modlitwie jest usłyszenie tego Bożego zaproszenia. Aby je jednak usłyszeć, trzeba samemu zamilknąć, a nie rozgadywać się, zarzucając Boga mnóstwem rozmaitych prośb, naszych oczekiwań czy dziękczynień lub uwielbień według naszego wyobrażenia, co w istocie może być kultem na kształt kultu pogańskiego.

Modlitwa jest misterium, które trzeba odkryć, a nie czymś, co sami możemy robić według własnego pomysłu. Trzeba wpierw odkryć misterium Boga obecnego w naszym życiu,

Boga, który nas zaprasza do udziału w Jego życiu. I wtedy dopiero może pojawić się autentyczna modlitwa, jako spotkanie dwóch pragnień. Bóg jest jej inicjatorem, a my odbiorcami i tymi, którzy dają się w modlitwę wciągnąć. Nikt z nas nie umie się modlić, bo modlitwa jest misterium samego Boga, a my jedynie jej uczestnikami. Dlatego św. Paweł mówi:

Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami.²⁷ Ten zaś, który przenika serca, zna zamiar Ducha, *wie*, że przyczynia się za świętymi zgodnie z wolą Bożą.²⁸ Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według *Jego* zamiaru.²⁹ Albowiem tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierworodnym między wielu braćmi (Rz 8,26–29).

Modlitwa jako misterium, które nie należy do nas, ale jest Boże, wymaga od nas pokory i skruchy serca, bo jedynie one są autentycznymi odpowiedziami na spotkanie z misterium Boga. Istotą tego misterium jest miłość, która jest jednocześnie synonimem życia.

Modlitwa jako przymierze

Skąd pochodzi modlitwa człowieka? Niezależnie od tego, jaki byłby język modlitwy (gesty, słowa), zawsze modli się cały człowiek. Aby jednak określić miejsce, z którego wypływa modlitwa, Pismo święte mówi niekiedy o duszy lub o duchu, najczęściej zaś o sercu (ponad tysiąc razy). Modli się *serce*. Jeśli jest ono daleko od Boga, modlitwa pozostaje pusta (2562).

Modli się serce. Jest to bardzo ważne stwierdzenie, jednak wymaga właściwego rozumienia serca. W naszej zachodniej kulturze od kilku wieków serce jest rozumiane jako centrum emocjonalnego przeżywania. W Biblii i u Ojców Kościoła serce miało inne znaczenie. Ta przemiana dokonała się pod koniec średniowiecza i w nowożytności. Swoistą krótką historię pojęcia serca, poczynając od czasów przedbiblijnych aż do nowożytności, przedstawił Antoine Guillaumont w książce: *U źródeł monastycyzmu chrześcijańskiego*, t. 2, Kraków 2006, w dwóch pierwszych rozdziałach tego tomu. Istotne dla nas jest to, że pierwotnie serce było centrum człowieka i człowiek nie tylko czuł, ale także myślał i wybierał sercem. Natomiast od końca średniowiecza rozum i wola zamieszkały w mózgu, a uczucia w sercu. Pociągnęło to za sobą przemianę pojęcia modlitwy i właściwie całego życia duchowego. Ma to fatalne konsekwencje w dziedzinie duchowości do dzisiaj. Przede wszystkim wewnątrz człowieka pojawiło się rozdarcie pomiędzy rozumem i uczuciami. Ponieważ to rozum i wola należą do sfery ducha, a uczucia są związane z przeżywaniem i nie dają nam poznania prawdy, dlatego muszą one być podporządkowane rozumowi i woli. Z tej racji modlitwa rozumu i woli ma większą wartość niż modlitwa uczuć. Zatem można by powiedzieć, że „modlitwa serca” była płytszą formą modlitwy i musiała ostatecznie podlegać kryteriom rozumu. Zatem nie można w tym kontekście powiedzieć, że kiedy mówimy o modlitwie, to zasadniczo „modli się *serce*”. Aby to zdanie nabrało właściwego znaczenia, trzeba wrócić do biblijnego rozumienia serca.

Dzisiaj Katechizm do niego wraca. Serce było kluczowym pojęciem w Biblii i u Ojców Kościoła i jest ono fundamen-

talne dla zrozumienia modlitwy i w ogóle życia duchowego. Każdy powinien przemyśleć dogłębnie to określenie serca, bo w nim zawiera się także głęboka antropologia, która jest podstawą do zrozumienia naszej więzi z Bogiem. Dopiero przy właściwym rozumieniu serca można zrozumieć, czym jest medytacja i o co w niej chodzi.

Serce jest mieszkaniem, w którym jestem, gdzie przebywam (według wyrażenia semickiego lub biblijnego: gdzie „zstępuję”). Jest naszym ukrytym centrum, nieuchwytnym dla naszego rozumu ani dla innych; jedynie Duch Boży może je zgłębić i poznać. Jest ono miejscem decyzji w głębi naszych wewnętrznych dążeń. Jest miejscem prawdy, w którym wybieramy życie lub śmierć. Jest miejscem spotkania, albowiem nasze życie, ukształtowane na obraz Boży, ma charakter relacyjny: serce jest miejscem przymierza (2563).

To określenie jest niezmiernie treściwe – każde pół zdania, należałoby skomentować całym wykładem. Kiedy sam przeczytałem to określenie, byłem zafascynowany i w oparciu o nie napisałem książkę *Otworzyć serce*, w której zawarłem własne refleksje na ten temat. Niejednokrotnie głosiłem na ten temat konferencje i ostatecznie napisałem artykuł: „Serce jest mieszkaniem”. Pozwalam sobie go przytoczyć jako załącznik do tego komentarza.

Dla nas w tym momencie jest ważne to, że serce jest misterium. Nie jest ono czymś, nad czym mamy władzę, czym możemy dowolnie dysponować. Nie znamy swojego serca (!). To jednak oznacza, że sami dla siebie jesteśmy misterium, czyli w istocie nie wiemy, kim jesteśmy. Jesteśmy sobie dani, ale jednocześnie zadani po to, żebyśmy siebie samych poznali. Święty Augustyn mówił, że dla niego ważne jest tylko „po-

znanie Boga i poznanie siebie samego”. Nic innego nie jest naprawdę istotne. Kiedy sobie uświadomimy, że sami jesteśmy dla siebie misterium, to myśl św. Augustyna staje się oczywista. Poznać Boga i poznać siebie oznacza właściwie to samo, bo jeżeli jesteśmy stworzeni na obraz Boga, to nie możemy poznać istotnej prawdy o nas, gdy nie poznamy prawdy o Bogu, a jednocześnie nie poznając siebie, nie jesteśmy w stanie zrozumieć Boga. Są to zatem dwie strony tego samego poznania.

Jesteśmy dla siebie misterium, które nas przerasta, bo jedynie Duch Święty ma dostęp do naszego ukrytego centrum, w którym znajduje się pełna prawda o nas samych. Pan Jezus powiedział nam podczas Ostatniej Wieczerzy, że to właśnie *Duch prawdy, doprowadzi was do całej prawdy* (J 16,13), co się dokonuje przez zstępowanie do serca, miejsca spotkania z Bogiem! Jeżeli modlitwa jest spotkaniem z Bogiem, „spotkaniem Bożego i naszego pragnienia”, w którym zwracamy się do Niego w prawdzie, to jedynie Duch Święty jest w stanie nas do niej doprowadzić. Modlitwa jest misterium, bo my sami jesteśmy dla siebie misterium i także nasze spotkanie z Bogiem jest misterium. A ono się dokonuje w sercu, ukrytym centrum nas samych. Nie możemy prawdziwie spotkać się z Bogiem inaczej, jak tylko w sercu. Poza sercem nie ma spotkania z Bogiem.

W sercu także dokonują się podstawowe decyzje rozstrzygające o życiu lub śmierci. Jest to dla nas trudne do pojęcia, bo najczęściej, patrząc od strony moralnej, uważamy, że rozstrzygające są nasze decyzje świadome i dobrowolne. W tym kontekście bardzo ważne jest dla nas pojęcie grzechu, który popełniamy, gdy nasz czyn jest zły, a jednocześnie wolny i świadomy. Grzech jest tym, czego należy się zasadniczo strzec, jest

największym złem. A tu nagle o życiu i śmierci decyduje serce, którego nasz rozum przeniknąć nie może! Zatem nie są to decyzje w ścisłym sensie moralne. Co zatem z tym zrobić?

Kiedy jednak spojrzymy na to, czego uczył Pan Jezus, to zobaczymy, że w swojej nauce zwracał uwagę na to, co się dokonuje właśnie w sercu:

Co wychodzi z człowieka, to czyni go nieczystym.²¹ Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa,²² cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota.²³ Całe to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym (Mk 7,20–23).

Stosuje to do swojej nauki moralnej, której klasyczny wykład mamy w *Kazaniu na górze*. Kiedy komentuje poszczególne przykazania, nie stara się zaostrzać samych norm, ale zwraca uwagę na to, co się dzieje w sercu i w naszej relacji do Boga.

²¹ Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj!; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi.²² A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: Raka, podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł: „Bezbożniku”, podlega karze piekła ognistego...²⁷ Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż!²⁸ A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa (Mt 5,21n.27n).

Bardzo wymowne jest także żądanie przebaczenia z serca, aby samemu uzyskać przebaczenie (zob. Mt 18,35). Jak widzimy, w Ewangelii najbardziej bolała Jezusa zatwardziałość serca słuchaczy (zob. Mk 3,5).

Okazuje się, że moralizm, czyli widzenie swojego zbawienia jedynie przez pryzmat moralny, jest za płytkie i niezgodne z Ewangelią. Pan Jezus najbardziej krytycznie wyrażał się o faryzeuszach, którzy właśnie pokładali nadzieję w swoim uczciwym, zgodnym z Prawem, czyli moralnym i pobożnym postępowaniu. Święty Paweł potem bardzo jednoznacznie pisał:

⁸ Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga: ⁹ nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił (Ef 2,8–9).

Wybór Boga dokonuje się na głębszym poziomie niż wybory moralne. Jest to poziom duchowy, egzystencjalny i to właśnie dokonuje się w sercu. Nasza postawa moralna wynika z tego podstawowego wyboru. Dlatego św. Leon Wielki wołał: „Chrześcijaninie poznaj swoją godność!”. To właśnie w sercu dotykamy Bożej łaski, a refleksją jedynie to odczytujemy lub – co niestety jest bardzo częstym zjawiskiem – nie odczytujemy.

Serce jest misterium i w nim się rozstrzygają nasze losy. Niestety wydaje się, że ludzie w swojej większości mniemają, iż wiedzą, kim są, co jest dla nich dobre, czego naprawdę im potrzeba itd. Jest to niezgodne z najbardziej podstawowym doświadczeniem, które każdy przecież ma, że nie wiemy, kim jesteśmy, skąd się wzięliśmy na ziemi, dlaczego w ogóle żyjemy, po co żyjemy, jaki jest koniec naszego życia, co będzie po śmierci. Wobec takiej niewiedzy mniemanie, że najlepiej wiemy, co dla nas jest dobre, jest wyrazem braku prawdziwej samoświadomości, życia bez przytomności, życia w świecie mniemań. Czyny wynikające z braku pogłębionej refleksji w oczywisty sposób są decyzjami na chybił trafił, czyli przypadkowymi, a tym samym nierozsądnymi.

W tym kontekście trzeba widzieć modlitwę medytacyjną, która stara się osiągnąć tę podstawową przytomność: bycia przez misterium istnienia, misterium obecności przed Bogiem, źródłem istnienia, a tym samym sięganie po prawdziwą tożsamość. Medytacja jest po to, byśmy stali się świadomi tego, kim jesteśmy i o co chodzi w naszym życiu, żebyśmy wchodzili w misterium, którym sami jesteśmy dla siebie.

Modlitwa chrześcijańska jest związkiem przymierza między Bogiem i człowiekiem w Chrystusie. Jest działaniem Boga i człowieka; wypływa z Ducha Świętego i z nas, jest skierowana całkowicie ku Ojcu, w zjednoczeniu z ludzką wolą Syna Bożego, który stał się człowiekiem (2564).

„Modlitwa chrześcijańska jest związkiem przymierza między Bogiem i człowiekiem w Chrystusie”. Tutaj dopiero pojawia się określenie modlitwy chrześcijańskiej. To, co było wcześniej, odnosiło się do każdej modlitwy. Nawet scena przy studni, w której ujawnia się, że Bóg pragnie, byśmy go pragnęli, prezentuje doświadczenie uniwersalne. Mogą coś takiego powiedzieć nie tylko Żydzi, ale i maoiety i hindusi. Natomiast **modlitwa chrześcijańska jest związkiem przymierza między Bogiem i człowiekiem w Chrystusie**. Coś takiego może powiedzieć tylko chrześcijanin. Dopiero tutaj zaczyna się chrześcijaństwo, bo tutaj dotykamy wiary w Chrystusa.

Od razu jest jednak powiedziane, że modlitwa „jest działaniem Boga i człowieka; wypływa z Ducha Świętego i z nas. Jest skierowana całkowicie ku Ojcu”. Widać, że modlitwa nie jest wyłącznie naszym dziełem, a wręcz przeciwnie – jest wprawdzie dziełem Boga, naszym zaś o tyle, o ile jest udziałem w tym dziele Bożym, bo wypływa ona z Ducha Świętego. Jest

to niezmiernie ważne, bo dokładnie określa naszą rolę w modlitwie: sami wchodzimy w nią, a ona trwa w nas, konkretnie w naszym sercu, które przenika jedynie Duch Święty. Jest nasza, ale nie jako наша własność, którą możemy dowolnie dysponować. Jest nasza, bo należy do źródła naszej tożsamości, jaką otrzymujemy od Boga.

Spójrzmy na tę prawdę np. od strony Modlitwy Pańskiej, „Ojcze Nasz”, której nas nauczył Pan Jezus. Można spytać: Właściwie jakim prawem w ogóle możemy się odezwać do Boga „Ojcze”?! Tak familiarnie, tak blisko, jak to w ogóle jest możliwe?! Kiedy Mojżesz chciał podejść do krzewu płonącego na pustyni, Bóg go wstrzymał: *Nie zbliżaj się tu! Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą* (Wj 3,5). Na to *Mojżesz zastonił twarz, bał się bowiem zwrócić oczy na Boga* (Wj 3,6). Natomiast my mówimy tak jak dzieci i rzucamy się od razu w ramiona Ojca? Jest to możliwe tylko w Chrystusie, bo tylko On mógł rzeczywiście przystąpić do Ojca i w ten sposób się zachować! I On nam każe tak się zwracać do Ojca. Tylko na tej podstawie tak się możemy zwracać do Boga, przełamując barierę między świętością a świeckością. Jest to możliwe tylko w Chrystusie. On jest tym, przez którego i w którym my tę familiarną relację do Boga, pełną dziecięcej ufności, otrzymujemy.

Modlitwa jako komunia

W Nowym Przymierzu modlitwa jest żywym związkiem dzieci Bożych z ich nieskończenie dobrym Ojcem, z Jego Synem Jezusem Chrystusem i z Duchem Świętym. Łaska Królestwa Bożego jest „zjednoczeniem całej Trójcy Świętej z całym wnętrzem (człowieka)” (2565).

To ostatnie określenie pochodzi od Grzegorza z Nazjanzu. Odsłania ono przed nami, że modlitwa jest uczestnictwem w głębokim misterium i prowadzi do tego, co się nazywa komunią. O to chodzi w niej ostatecznie. Poprzez Chrystusa wchodzimy w komunię z Bogiem, stąd familiarność, bliskość, które odpowiadają komunii osobowej. Wszystko to jest możliwe przez Chrystusa i w Chrystusie, poza Nim jest niemożliwe.

Życie modlitwy polega zatem na stałym trwaniu w obecności trzykroć świętego Boga i w komunii z Nim. Ta komunია życia jest zawsze możliwa, gdyż przez chrzest staliśmy się jedno z Chrystusem. Modlitwa jest o tyle *chrześcijańska*, o ile jest komunią z Chrystusem i rozszerza się w Kościele, który jest Jego Ciałem. Ma ona wymiary miłości Chrystusa (2565).

„Życie modlitwy” – widać nie chodzi o poszczególne akty modlitewne odrębne od innych czynności, jak: jedzenie, spanie, praca... Modlitwa nie jest jedną z czynności obok innych, ale chodzi w niej o „stałe trwanie w obecności trzykroć świętego Boga i w komunii z Nim”. Oczywiście modlitwa wymaga konkretnych aktów modlitewnych innych niż np. jedzenie czy praca, jednak w modlitwie ostatecznie chodzi o życie modlitwy, czyli chodzi o to, żebyśmy weszli w życie, które samo jest modlitwą, jest „stałym trwaniem w Obecności trzykroć Świętego Boga i w Komunii z Nim”. Chodzi o komunię z Bogiem, nie chwilową, tylko **stałą!**

Ta komunია życia jest zawsze możliwa, gdyż przez chrzest staliśmy się jedno z Chrystusem. Modlitwa jest o tyle *chrześcijańska*, o ile jest komunią z Chrystusem i rozszerza się

w Kościele, który jest Jego Ciałem. Ma ona wymiary miłości Chrystusa (2565).

W modlitwie chrześcijańskiej chodzi o stałą komunię z Bogiem przez Chrystusa, na kształt związku małżeńskiego, który zawarty jako sakrament jest stały, chociaż małżonkowie chodzą do pracy, każdy do swojej, najczęściej gdzieś indziej. Czasem wyjeżdżają osobno, co jednak nie oznacza, że wzięli rozwód. Poszli jedynie do swoich zajęć, ale potem wracają i spotykają się bezpośrednio w domu. I cały czas są małżeństwem niezależnie od tego, że akurat są w innych miejscach a nawet dłużej się nie widzą. Podobnie jest z modlitwą. Są momenty, że poświęcamy czas tylko na modlitwę i tylko na obecność Boga na podobieństwo małżonków, którzy spotykają się w domu i są wówczas dla siebie. Kiedy jednak idą w świat, pamiętają o sobie i pozostają ze sobą w kontakcie na różny sposób. Dzisiaj jest to szczególnie łatwe przez telefony, maile i różne programy służące do kontaktów osobistych. Zupełnie podobnie jest w przypadku naszej więzi z Bogiem. Kiedy jesteśmy w swojej pracy lub przy innych zajęciach, które nas absorbują, nasza pamięć o Bogu nie kończy się, ale istnieje jako tło całej naszej aktywności. Tę zasadę pokażą dalsze części tekstu Katechizmu o modlitwie.

Musimy odróżnić modlitwę jako akty, jako konkretnie podjęte działania, na przykład medytacja czy osobista modlitwa poranna, czy także modlitwa liturgiczna. One stanowią określone momenty, w których stajemy przed Bogiem, po to, żeby stać przed Bogiem i być przy Nim w sposób pełny i wyłączny. Natomiast sama modlitwa się do tego nie sprowadza, jak małżeństwo nie sprowadza się do nieustannego bycia małżonków przy sobie. Niemniej brak owego obcowania bezpo-

średniego z sobą przez dłuższy czas powoduje osłabianie wzajemnych więzi, a to prowadzi często do rozpadu samego małżeństwa. Modlitwa, jako konkretne chwile poświęcane tylko Bogu, służy temu, byśmy nieustannie byli w komunii z Nim. Jeżeli nie wytworzy się w nas owa świadomość nieustannego bycia w więzi z Bogiem, to potem trudno ściągnąć nam Go z zaświatów, kiedy staramy się modlić i być tylko dla Niego. Można chyba powiedzieć: Modlimy się nieustannie albo wcale. Bóg nie może być na marginesie naszego życia. On jest w jego centrum albo usunęliśmy Go z naszego życia.

Świadomość nieustannego bycia przed Bogiem pociąga za sobą bardzo konkretne konsekwencje, podobnie jak bycie mężem lub żoną pociąga za sobą bardzo konkretne konsekwencje w odniesieniu do naszego sposobu zachowywania się w świecie. Inaczej zachowuje się kawaler a inaczej mąż. Jego postawa wyrasta ze świadomości bycia w więzi miłości ze swoją żoną, o czym kawaler nie musi w ogóle myśleć.

Celem modlitwy jest komunია, czyli stała więź, a nie jedynie chwile w szczególny sposób poświęcone Bogu. Natomiast, kiedy mówimy o modlitwie, najczęściej myślimy właśnie o tych aktach modlitewnych. Jednak one, będąc niewątpliwie szczególnymi momentami modlitwy, mają aktualizować naszą nieustanną więź z Bogiem, która jest komunią. To uzyskuje swój konkretny wyraz: „Modlitwa jest o tyle *chrześcijańska*, o ile jest komunią z Chrystusem i rozszerza się w Kościele, który jest Jego Ciałem”. W ten sposób modlitwa nie zamyka się w naszej subiektywności, ale ma wymiar konkretnego doświadczenia i wymaga konkretnej postawy w życiu we wspólnocie. Święty Jan w swoim Liście mówi, że nie można kochać Boga, jeżeli się nie kocha bliźniego:

²⁰ Jeśli by ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. ²¹ Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego (1 J 4,20–21).

Miłość nie jest uczuciem, ale wyraża się konkretną postawą. Nie jest czymś subiektywnym, ale żywym doświadczeniem. Człowiek musi w życiu doświadczyć miłości, podejmując określoną postawę: czy to wchodząc w więź małżeńską, czy przez miłosierdzie okazane drugiemu człowiekowi. Okazuje się jednocześnie, że takie gesty miłosierdzia są bardzo mocno powiązane z naszą relacją do Boga, o czym mówił nam Pan Jezus: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40).

Tylko w konkretnym doświadczeniu życia możemy naprawdę realizować naszą miłość do Boga. Dlatego nasza modlitwa musi się rozciągnąć na nasze więzi z innymi. W dalszej części Katechizmu przeczytamy: „Modlimy się tak, jak żyjemy, ponieważ tak żyjemy, jak się modlimy” (KKK 2725). Pomiedzy modlitwą a naszym życiem musi istnieć harmonia, spójność. Jeżeli jej nie ma, to znaczy, że sami siebie oszukujemy w postrzeganiu naszej relacji do Boga i nasze zwracanie się do Niego nie jest szczere, autentyczne, czyli nie jest prawdziwą modlitwą, tak jak to było w przypadku owego faryzeusza w świątyni.

Oczywiście trudno nam uzyskać pełną harmonię, stu-procentową szczerłość, jednak konieczny jest wysiłek, który ku temu prowadzi. Nieustannie jesteśmy w szkole modlitwy, a nie jesteśmy jej mistrzami. Modlitwa chrześcijańska ma „wymiary miłości Chrystusa”, której nieustannie się musimy

uczyć: *To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem* (J 15,12).

Chodzi w niej o komunie, stałą więź z Chrystusem rozciągającą się na innych ludzi, a nie jedynie o jakieś chwilowe wydarzenia dokonywane na osobności. Modlitwa musi się przekładać na żywą, braterską więź z innymi, na relację miłości. Taką więzią w Chrystusie jest Kościół w swoim misterium, jest On bowiem misterium obecności Chrystusa na świecie, co się dokonuje przez nasze czyny i postawy, których wzór przez swoje życie pokazał nam Pan Jezus.

Skomentowaliśmy jedynie dwie strony Katechizmu wprowadzające w temat modlitwy. Jak widzimy, mają one ogromną głębię. Stanowią w pewnym sensie streszczenie całości, co zobaczymy przy dalszej lekturze.